

Smok Bąbelek i Wybuchowe Fale

Smok Bąbelek i Wybuchowe Fale

Podwodne miasteczko i ognisty brzuch.

Na samym dnie spokojnego, błękitnego morza stało miasteczko zbudowane z muszelek, koralu i błyszczących kamyków. Wodorosty falowały tam jak miękkie zasłony, a rybki pływały między domkami jak kolorowe ptaki.

W jednym z takich domków z pereł mieszkał mały podwodny smok o imieniu **Bąbelek**. Miał zielonkawo-niebieskie łuski, oczka jak dwie szklane kulki i długi ogon zakończony miękką płetwą. Kiedy był w dobrym humorze, z jego pyszczka wypływały śmieszne bąbelki, które zamieniały się w małe tęczowe kręgi.

Z Bąbelkiem mieszkał też jego młodszy braciszek, smok **Pyk**. Pyk był mniejszy, żółtawy, z krótkimi łapkami i ciągle się do wszystkich przytulał.

W ich domu było prawie zawsze miło i wesoło. Mama-Smoczyca gotowała bulgoczącą zupę z wodorostów, Tata-Smok reperował zniszczone muszelki sąsiadów, a bracia bawili się w „gonienie bąbelków” po całym mieszkaniu.

Ale był jeden kłopot.

W brzuchu Bąbelka mieszkał **ognisty gniew**.

Na początku dnia Bąbelek zwykle był spokojny. Pływał wolno po pokoju, mruczał pod nosem piosenki i puszczał małe bąbelki, które laskotały Pyka w pyszczek.

– Hej, Bąbelek, zrób jeszcze jeden! – prosił Pyk, chichocząc.

– Proooszęę... – przeciągał.

– Dobrze, ale ostatni – śmiał się Bąbelek i wypuszczał wielki bąbel, w którym odbijały się całe ich muszelkowe ściany.

To był jego **wygodny świat**: dom, zabawa, śmiech. Tylko że ten świat miał jedną małą rysę – gniew, który czasem robił się bardzo duży.

Pierwsza wybuchowa fala.

Pewnego poranka mama zawołała:

– Chłopcy, śniadanie! Zupa z wodorostów z muszelkowymi grzankami!

Bąbelek już miał płynąć do stołu, kiedy nagle zobaczył coś strasznego.

Jego **ulubiony koralowy statek**, który stał na półce, leżał na podłodze. Jeden maszt był ułamany.

– Kto to zrobił?! – krzyknął Bąbelek. – Kto dotykał mój statek?!

Pyk schował się za krzesłem. Tylko małe bąbelki zdradzały, gdzie jest.

– Pyyyk! – ryknął Bąbelek. – To ty! Wiedziałem!

Brzuch Bąbelka nagle zrobił się gorący. Najpierw jak ciepła zupa. Potem jak gorący kamień. A w końcu jak ogień.

– Ja... ja tylko... chciałem popatrzeć... – wyszeptał Pyk. – On jest taki ładny...

Ale Bąbelek już prawie nie słyszał.

– Zawsze wszystko psujesz! – wrzasnął. – Nie dotykaj moich rzeczy! Nigdy! Przez ciebie wszystko jest zepsute!

I wtedy to się stało.

Z jego pyszczka nie poleciały zwykle bąbelki. Wypłynęła **wielka, podwodna fala**. Jakby ktoś zamieszał całym morzem.

Woda w domu zakotłowała się, miski ze stołu zaczęły pływać, a krzesło przewróciło się do góry nogami. Mała burza rozpętała się między ścianami z muszelek. Na zewnątrz przez okienko widać było, jak wodorosty wokół domku szarpią się niespokojnie.

Mama przytrzymała garnek, żeby nie odpłynął, tata złapał Pyka, który prawie porwała fala.

Po chwili wszystko ucichło. Woda znów stała się spokojna, ale w domu panował bałagan. Zupa rozlana, miski pływają pod sufitem, krzesło do góry nogami.

Pyk siedział skulony w kącie, trzymając się za ogonek i cichutko pociągając nosem.

Mama spojrzała poważnie na Bąbelka.

– Synku, ta fala była bardzo niebezpieczna – powiedziała łagodnie, ale stanowczo.

– Prawie przewróciło Pyka.

Tata westchnął.

– Kiedy się tak złościsz, w naszym domu robi się burza – dodał. – Możemy się wtedy skaleczyć, wystraszyć. Rozumiesz?

Bąbelek poczuł, jak w jego brzuchu ogień gaśnie i zostaje tylko ciężki kamyk. Zobaczył łzy w oczach Pyka. Zrobiło mu się trochę smutno... i trochę wstyd.

Ale razem z tym smutkiem pojawiła się też **uparta myśl**:

„To przecież nie moja wina. Gdyby Pyk nie dotykał, nic by się nie stało. To on powinien przeproszać, nie ja.”

Mama położyła mu łapkę na ramieniu.

– Po śniadaniu porozmawiamy – powiedziała. – Teraz sprzątnijmy tę burzę.

Zwyczajny sposób numer jeden: „Muszę tylko mocniej krzyczeć”.

Następne dni w miasteczku mijały spokojnie, ale w Bąbelku zbierały się małe chmurki gniewu.

Pyk ciągle czegoś chciał: „Pobaw się ze mną!”, „Daj mi!”, „Pokaż mi!”. A Bąbelek ciągle miał wrażenie, że ktoś mu przeszkadza, że nikt go nie słucha i że wszyscy robią „nie tak”, jak on chce.

Pewnego popołudnia budował z koralu wysoką wieżę. Układał je bardzo ostrożnie, jeden na drugim.

– Uwaga, to będzie najwyższa wieża w całym morzu – mruczał dumnie.

Nagle obok podpłynął Pyk.

– Ooo, wieża! – zawołał. – Mogę ci pomóc?

– Nie – burknął Bąbelek. – Zostaw. To moja wieża.

Pyk przekrzywił głowę.

– Ale ja umiem delikatnie... – wyciągnął łapkę, żeby dotknąć jednego koralika.

Wieża zachybotała.

W brzuchu Bąbelka znów zrobiło się gorąco.

„Nie, nie, nie, tylko nie teraz!” – pomyślał, ale było już za późno. W środku coś huknęło jak wielki bęben.

– Powiedziałem: NIE! – wrzasnął.

Wieża rozpadła się na tysiąc kawałków, ale Bąbelek nawet na nią nie popatrzył. Patrzył tylko na Pyka.

– Ty nigdy nie słuchasz! – krzyczał. – Nigdy! Muszę na ciebie krzyczeć, bo inaczej nic do ciebie nie dociera!

Z jego pyszczki wyskoczyła kolejna fala. Tym razem mniejsza niż ta z rozlaną zupą, ale wciąż gwałtowna. Woda uderzyła w półkę, zrzuciła kilka muszelek, jedna pękła z cichym „trach”.

Pyk skulił się i rozpłakał.

– Ja... ja chciałem tylko pomóc... – łkał.

Do pokoju wpłynął tata.

– Co tu się znowu dzieje? – zapytał, choć już trochę wiedział.

Bąbelek tupnął ogonem.

– Ja tylko MUSZĘ mocniej krzyczeć, wtedy Pyk zrozumie! – powiedział uparcie.

– Jak powiem spokojnie, to i tak mnie nie słucha!

Tata popatrzył na niego spokojnie.

– A uważasz, że teraz cię posłuchał? – zapytał cicho.

Bąbelek zamilkł. Spojrzał na Pyka – ten wciąż płakał, wcale nie wyglądał na kogoś, kto „zrozumiał”.

– Widzę tylko, że jest przestraszony i smutny – dodał tata.

Bąbelek poczuł, jak znowu ciężki kamień ląduje mu w brzuchu. Ale jego upór wcale nie chciał odejść.

– To on ZACZYNA – mruknął. – Gdyby nie dotykał, wszystko byłoby dobrze.

Tata westchnął.

– Czasem inni robią coś głupiego albo denerwującego – powiedział. – Ale to, co zrobisz TY ze swoim gniewem, to już twoja sprawa. Masz wybór.

– Jaki wybór? – prychnął Bąbelek. – Albo krzyczę, albo wybuchnę.

– Właśnie o ten trzeci wybór chodzi – odpowiedział tata. – Ten, którego jeszcze nie znasz.

Bąbelek mruknął coś pod nosem. Trzeci wybór? Brzmiało to jak zagadka, której wcale nie miał ochoty rozwiązywać.

Zwyczajny sposób numer dwa: „Muszę wszystko trzymać w środku”.

Następnego dnia Bąbelek postanowił spróbować **innego zwyczajnego sposobu**.

Usiadł sobie sam nad małą podwodną skałą za domem i powiedział do siebie:

– Dobra. Nie będę krzyczał. Już nigdy. Będę wszystko trzymał w środku. Wtedy nie będzie fał. Nikt się nie przestraszy. Problem rozwiązany.

Przypłynęła do niego mama.

– O czym tak myślisz, Bąbelku? – zapytała.

– O niczym – odburknął.

Mama zmrużyła oczka.

– „O niczym” zwykle znaczy „O czymś bardzo ważnym” – uśmiechnęła się. – Pamiętaj, że możesz ze mną pogadać.

– Nie trzeba – powiedział szybko Bąbelek. – Już mam plan. Po prostu nie będę się złościł. Nigdy. Koniec.

Mama pokiwała głową, ale w jej oczach widać było troskę.

– Zobaczymy, jak ci pójdzie – odparła łagodnie.

Przez jakiś czas wszystko szło **nawet nieźle**.

Kiedy Pyk niechcący rozlał farbki do malowania muszelek, Bąbelek zacisnął zęby, ogon i nawet powiekę.

„Nie będę krzyczał. Nie będę krzyczał. Nie będę krzyczał...” – powtarzał w myślach.

Brzuch zrobił mu się ciężki jak wielki kamień, ale milczał.

Kiedy Pyk zabrał jego ulubioną błyszczącą muszelkę bez pytania, Bąbelek aż poczerwieniał pod łuskami. Ale powiedział tylko:

– Oddasz potem?

– Tak! – ucieszył się Pyk i odpłynął.

Brzuch Bąbelka tym razem zrobił się twardy jak skała. Ale dalej milczał.

Wieczorem, kiedy wszyscy już mieli iść spać, Pyk wrócił do pokoju.

– Bąbeelkuuu... – zaczął nieśmiało. – Ja... zapomniałem, gdzie położyłem twoją muszelkę.

Wtedy w brzuchu Bąbelka nie zrobiło się gorąco.

Zrobiło się... **strasznie dziwnie**.

Kamień, który tam leżał, zaczął rosnąć. Robił się coraz większy i większy. Jakby ktoś wrzucał do środka nowe gązdy: za rozlane farbki, za zabrany statek, za zgubioną muszelkę.

„Nie będę krzyczał, nie będę...” – próbował jeszcze myśleć.

Ale kamień pękł.

– DOŚĆ!!! – wrzasnął Bąbelek tak głośno, że aż małe rybki za oknem uciekły w popłochu.

Tym razem fala była **największa ze wszystkich**. Woda zawyla, muszle pospadały z półek, lampka przechyliła się, a z sufitu zsunął się pajęczek z bąbelków.

Burza trwała dłużej niż zwykle. Jakby wszystkie zatrzymane wcześniej fale wyszły teraz naraz.

Kiedy wreszcie ucichło, Pyk siedział na łóżku i trząsł się jak mała meduza.

– Przepraszam... – szepnął. – Ja... ja... ja... tylko...

Bąbelek sam był przestraszony tym, co się stało. Chciał krzyknąć: „TY ZA-WSZE!”, ale słowa utknęły mu w gardle. Spojrzał na pokój – wyglądał jak po wielkim sztormie.

Mama i tata długo sprząтали z nimi ten bałagan. Nikt nie krzyczał, ale było bardzo cicho. Tak jakby w całym domku zabrakło powietrza.

Wieczorem mama przysłała do łóżka Bąbelka.

– Jak ci jest w środku, synku? – zapytała.

– Okropnie – wyszeptał Bąbelek. – Próbowałem nie krzyczeć. Trzymałem wszystko w środku. A potem... było jeszcze gorzej.

Mama kiwnęła głową.

– To tak, jakbyś chciał zatrzymać wielką falę w małej muszelce – powiedziała. – Najpierw się mieści, ale potem muszelka pęka.

– To co ja mam robić? – zapytał Bąbelek bezradnie. – Jak krzyczę – jest źle. Jak trzymam w środku – jest jeszcze gorzej. Ja naprawdę nie wiem...

Mama pogłaskała go po łusce.

– Jutro pójdziemy do jednej mądrej istoty w naszej zatoce – szepnęła. – Ona zna wiele sposobów na fale gniewu. Może razem znajdziecie ten trzeci, inny.

– Ale ja jestem smok – mruknął. – Smoki są po prostu wybuchowe.

– Smoki też mogą się uczyć – uśmiechnęła się mama. – Zwłaszcza tak mądre smoki jak mój Bąbelek.

Po raz pierwszy tego dnia Bąbelek poczuł w brzuchu coś innego niż kamień. Jakby małą, ciepłą iskrę nadziei.

Spotkanie z Mądrą Ośmiornicą.

Następnego ranka morze było spokojne. Promienie słońca wpadały z góry i rysowały na piasku jasne wzorki. Mama poprosiła tatę, żeby został z Pykiem w domu, a sama wypłynęła z Bąbelkiem.

Płynęli przez miasteczko, mijając domki sąsiadów, szkołę dla małych koników morskich i plac zabaw z piaskiem z muszelkami. W końcu dopłynęli do wielkiej, starej, porośniętej wodorostami skały.

W skale było wejście do grotu. Nad nim wisiała drewniana tabliczka z napisem zrobionym z muszelek:

„Tu mieszka Ośmiornica Fała – przyjaciółka burz i spokoju”.

– Przyjaciółka burz? – zdziwił się Bąbelek. – To można się przyjaźnić z burzami?

– Zaraz się dowiesz – odpowiedziała mama.

W środku było ciepło i przytulnie. Wodorosty zwiisały jak firanki, a na dnie leżały miękkie gąbki zamiast foteli. Pośrodku siedziała **duża, fioletowa ośmiornica** z miękkimi mackami i mądrymi oczami. Na nosie miała małe okulary zrobione z przezroczystych muszelek.

– Dzień dobry, Bąbelku – powiedziała łagodnie. – Słyszałam, że twoje fale są ostatnio bardzo, bardzo wybuchowe.

Bąbelek od razu się obruszył.

– One nie są tylko moje! – wykrzyknął. – Gdyby Pyk... gdyby inni... gdyby...!

Ośmiornica uniosła jedną mackę.

– Widzę, że fala już się podnosi – powiedziała spokojnie. – Chodź, usiądź tutaj ze mną na gąbce. Opowiedz mi, co się dzieje, zanim fala wybuchnie” – dokończyła Ośmiornica Fala.

Bąbelek prychnął, ale usiadł na gąbce. Mama usiadła obok. W grocie było cicho, słysząc było tylko miękkie „szszsz” wodorostów.

– Ja po prostu... – Bąbelek zaczął i od razu zacisnął zęby. – Ja po prostu nie znoszę, gdy ktoś mi przeszkadza. Gdy Pyk dotyka moich rzeczy. Gdy mama mówi: „Teraz”. Gdy ktoś mnie zmusza.

Ośmiornica skinęła głową.

– Czyli twoja fala najbardziej lubi słowa: „musisz”, „teraz”, „oddaj”, „koniec zabawy”.

– Tak! – Bąbelek aż się pochylił do przodu. – Jak tylko to słyszę... w brzuchu robi mi się ogień.

Ośmiornica uśmiechnęła się łagodnie.

– Wiesz, Bąbelku... ty nie jesteś zły smok. Ty jesteś smok z bardzo czułym alarmem.

– Alarmem? – Bąbelek zmrużył oczy.

– Tak. W twoim brzuchu jest alarm, który krzyczy: „Uwaga! Ktoś zabiera mi kontrolę! Uwaga! Ktoś narusza moje granice!” I on jest tak czuły, że czasem włącza się nawet wtedy, gdy to tylko młodszy brat chce pomóc.

Bąbelek zamilkł. To brzmiało... dziwnie prawdziwie.

Mama odetchnęła cicho, jakby ktoś zdjął jej z barków ciężką muszlę.

– Czyli... – wyszeptała – on nie robi tego „na złość”.

– Najczęściej nie – powiedziała Ośmiornica. – On robi to, bo jest mały i ciekawy. A Bąbelek czuje to tak, jakby ktoś mu w środku naciskał czerwony guzik.

Bąbelek mruknął:

– No właśnie. Czerwony guzik.

– To świetnie – powiedziała Ośmiornica. – Skoro jest guzik czerwony, to nauczymy cię trzech przycisków bezpieczeństwa, zanim fala wybuchnie.

Bąbelek od razu się nastroszył.

– Już próbowałem! Krzyczeć mocniej i trzymać w środku. Nic nie działa.

– Bo to były dwa zwyczajne sposoby – odparła Ośmiornica. – A teraz pokażę ci trzeci. Nazywa się: „FALA POD KONTROLĄ”.

Trzy kroki „Fali pod kontrolą”

Ośmiornica podniosła trzy macki, jak trzy latarnie.

Przycisk 1: ZATRZYMAJ OGON

– Najpierw zatrzymujesz ogon. Dosłownie.

– Ogon? – Bąbelek spojrział na swój.

– Tak. Gdy ogon zaczyna trzepać, fala rośnie. Więc robisz sztuczkę: przyklejasz ogon do skały albo zawijasz go wokół siebie i mówisz: „Stop. Ogon w miejscu.”

Bąbelek spróbował. Zawinał ogon jak kocyk.

– Dziwne.

– Dziwne, ale działa – mrugnęła Ośmiornica. – Bo ciało dostaje wiadomość: „Nie walcę. Nie atakuję. Uspokajamy wodę.”

Przycisk 2: BĄBELEK-ODDECH (4–2–4)

– Teraz robisz oddech bąbelkiem. Wciągasz powietrze nosem. . . i wypuszczasz powoli bąbelki pyszczkiem.

– Ile? – zapytał podejrzliwie Bąbelek.

– Liczymy tak: 4 – wciągasz, 2 – trzymasz, 4 – wypuszczasz bąbelki.

Ośmiornica pokazała. Z jej pyszczka poleciały idealne, spokojne bąbelki.

Bąbelek spróbował. Pierwszy oddech był krzywy. Drugi trochę lepszy. Trzeci. . . brzmiał jak małe „pufffff”.

Ekranik w jego sercu (gdyby go miał) zapaliłby się na żółto: „Jeszcze się uczyć”.

Przycisk 3: JEDNO ZDANIE SMOKA

– I teraz najważniejsze – powiedziała Ośmiornica. – Gdy fala rośnie, smokowi miesza się w głowie. Więc nie mówimy pięciu zdań. Tylko jedno.

– Jakie?

Ośmiornica podała mu trzy propozycje, jak trzy muszelki:

„Potrzebuję przerwy.”

„To moje. Oddaj.” (bez krzyku, jedno zdanie)

„Pomóż mi. Za trudno.”

– Ale ja nie chcę mówić „pomóż mi” – burknął Bąbelek. – To brzmi. . . jakbym był mały.

Ośmiornica przybliżyła się.

– Bąbelku. Najodważniejsze smoki umieją prosić o pomoc, zanim spalą cały dom. To jest siła, nie słabość.

Bąbelek połknął ślinę.

- Dobra... może... „Potrzebuję przerwy.”
- Świetnie – uśmiechnęła się Ośmiornica. – To będzie twoje jedno zdanie.
- Plan dla mamy: „Spokojny głos latarni”
- Ośmiornica odwróciła się do mamy.
- A teraz, mam-smoczyco, coś dla ciebie. Bo rodzic też ma swoje fale.
- Mama od razu westchnęła.
- Czasem... ja też wybucham. Jak on krzyczy, to ja w środku też robię się gorąca.
- Ośmiornica skinęła głową.
- Normalne. Dlatego ustalcie latarniany plan: trzy kroki dla mamy, żeby nie krzyżeć.
- Jedno krótkie zdanie (jak latarnia): „Widzę złość. Jestem blisko.” albo „Stop. Bezpieczne ręce.”
- Bezpieczeństwo bez gadania: odsunąć rzeczy, złapać dystans, zasłonić Pyka za sobą.
- Nie tłumaczyć w burzy: rozmowa dopiero po.
- Czyli... jak on krzyczy, to ja nie robię wykładu? – zapytała mama.
- Dokładnie – odparła Ośmiornica. – W burzy mózg smoka słyszy tylko: „atak/ucieczka”. Wykład to jak czytanie książki komuś, kto spada z wodospadu.
- Mama parsknęła śmiechem mimo siebie.
- No tak.
- Bąbelek też się uśmiechnął odrobinę. Odrobinę!
- Próba w domu: młodszy brat i koralowy statek
- Wieczorem mama i Bąbelek wrócili do domku. Tata był z Pykiem w salonie. Pyk bawił się... czymś, co błyszczało.
- Bąbelek zamarł.
- To był jego koralowy statek. Sklejony już, ale nadal najważniejszy.
- Pyk trzymał go i robił: „Niuu niuu, statek leciiii!”
- W brzuchu Bąbelka zapalił się alarm. Najpierw malutko. Potem mocniej.
- Ośmiornica jakby szeptała w jego pamięci: „Zatrzymaj ogon.”
- Bąbelek zacisnął ogon. Zawinał go wokół siebie.
- „Bąbelek-oddech.”
- Wciąg... 1-2-3-4 Trzymaj... 1-2 Wypuść... 1-2-3-4

Nie było idealnie. Serce waliło mu jak bęben. Ale fala... zatrzymała się na brzegu.

I wtedy Bąbelek zrobił coś najtrudniejszego.

Powiedział jedno zdanie. Bez krzyku.

– „Pyk. To moje. Oddaj.”

Pyk spojrzał przestraszony, bo spodziewał się ryku. Ale ryku nie było.

– Ja tylko... chciałem popatrzeć – szepnął.

Bąbelek poczuł, że fala jeszcze próbuje rosnąć. Więc powiedział drugie jedno zdanie, już ciszej:

– „Potrzebuję przerwy.”

I odpłynął na trzy długości ogona do swojej półki. Usiadł. Oddychał bąbelkami.

Mama podeszła do Pyka i spokojnie, latarnią, powiedziała:

– „Oddaj bratu. Bąbelek ćwiczy spokój.”

Pyk oddał.

Bąbelek czuł, jak w brzuchu ogień nie gaśnie całkiem... ale robi się ogniskiem, a nie pożarem.

Tata spojrzał z uznaniem.

– Widziałem. Była fala... i była kontrola.

Bąbelek chciał powiedzieć: „No.” Ale w gardle zrobiło mu się miękko.

– To było... trudne – przyznał.

– Wiem – powiedziała mama. – I dlatego jestem dumna.

Najważniejsza rzecz, której Bąbelek się nauczył

Tamtej nocy, kiedy wszyscy zasypiali, Bąbelek leżał i myślał.

Fale nie zniknęły. Ale on już nie był ich bezradną łódką.

Zrozumiał coś ważnego:

Nie muszę krzyczeć, żeby być usłyszanym.

Nie muszę trzymać wszystkiego w środku, żeby być dobrym smokiem.

Mogę zatrzymać falę wcześniej – w ogonie, w bąbelku, w jednym zdaniu.

A Pyk, zanim zasnął, szepnął z łóżka:

– Bąbelku... lubię, jak robisz spokojne bąbelki.

Bąbelek wypuścił jeden maleńki, tęczyowy bąbelek.

– Ja też – odpowiedział.

I w całym muszelkowym domku było cicho.

Nie ciszą strachu. Tylko ciszą spokoju, który... dopiero się uczy, ale już wie, w którą stronę płynąć.